

DLA MŁODSZYCH.

ŁATKA.

Opowiadanie z życia kociego

przez

Feliksa Ehrenfeuchta.

(Dokończenie).

W życiu naszej kotki przez ciąg bardzo krótkiego czasu było wiele niespodzianek, a liczbę tych powiększyła jeszcze zdarzenie następujące:

Pewnego poranku, obiegając i opatrując rozmaite zaułki w ogrodzie, Łatka usłyszała żałośnie skomlenie, a pobiegłszy w stronę, skąd głos dochodził, znalazła małe szczeniátko, podzruczone pod płotem.

Obwąchała je i łapką po uchu delikatnie pogłaskała, na co szczenię jęło się do niej przygarniać. Widząc to pocziwa kotka, położyła się obok opuszczonego maleństwa i bawić się z nim zaczęła. Szczenię było bardzo młode i zgłodniałe — Zaraz więc do niej się przygarnęło. Łatka z wielkiem zainteresowaniem patrzyła na szczeniátko, gdy to bez ceremonii ssać ją zaczęło. W pół godziny potem przyprowadziła je do mieszkania, gdzie podziwiać musiano szczególniejszą psią mamkę.

Łatka tak przywykła do swego wychowańca, że najwięcej czasu przepędzała z nim na igraszkach. Pan Andrzej brał się za boki od śmiechu, gdy szczenię chwyciło za uszy zębami, lub ciągnęło za ogon. Łatka pozwalała na wszystko, nie stawiając najmniejszego oporu, lecz przeciwnie, łagodnem pomrukiwaniem okazując zupełne zadowolenie.

Ale najzabawniejszemi były wizyty Kruczkowi składane. Łatka codziennie prowadziła tam szczenię, a wtedy zabawa wspólna tych trojga zwierząt, miała tak komiczne chwile, że jak na przedstawienie, wszystkie sługi z całego zbiegały się domu, a dzieci z uciechy na ziemi się pokładały.

Gdy życie Łatki w taki oto sposób spływało dnie i miesiące całe, wykryty przez nią złodziej, odsiadywał w więzieniu karę.

Po kilku miesiącach wypuszczony został na wolność. W więzieniu przypominał sobie nieraz owo zachowanie się kota, które wykryło jego obecność pod łóżkiem pana Andrzeja, wskutek czego, zamiast osiągnięcia znacznego łupu pieniężnego, dostał się do więzienia. Medytacye podobne wzburzały go i budziły nienawiść do kota.

Po powrocie na wolność, opryszek zaczął śledzić Łatkę. Pamiętał dobrze jej wygląd, pewnym więc był, że ją zdobędzie.

Razu pewnego w gonitwach z wychowawcem swoim, Łatka zapuściła się w głąb ogrodu i tam największe figle zaczęła z nim wyprawiać. Szczeniak gonił za Łatką, ona uciekała, to znów Łatka goniła, lub się za krzakiem przyczajała, bawiąc się w chowanego. W ten sposób dotarła na sam koniec ogrodu.

Tu na parkanie siedział na czatach opryszek, skryty za gałęziami wyniosłej jabłoni, a wdrapał się tam od strony sąsiedniego ogrodu.

Łatka oddana cała zabawie, nie widziała go, ani nie przeczuła jego obecności; ze spokojem więc wyciągnawszy się na ziemi, z mordką na przednich oparta łapkach, wypatrywała szczeniaka, okrążającego krzaki, w poszukiwaniu za nią.

Lepsza okazyja nie łatwo zdarzyć się mogła: nie oczekiwał więc dłużej, jeno natychmiast rzucił kamieniem na kota. Rzut był tak trafny, że w sam łeb ugodził.

Szczenie nadbiegło, gdy po kilku ostatnich drgnięciach, biedna łatka leżała już martwa.

Zmyślność pszczół.

P. Bethe, który się zajmował psychologią mrówek, robił również doświadczenia nad pszczołami, a pierwszym pytaniem jakie sobie postawił było: czy też pszczoły z jednego ula poznają się między sobą? Nie trudno jest dojść do tego wniosku, że pszczoły z tego samego ula, poznają się między sobą i zachowują się przyjaźnie względem towarzyszek z tego samego ula, czego znów nie można powiedzieć o pszczołach z ulów rozmaitych.

Jednakże zachodzi pytanie, po czem się one poznają?

Ani wzrok, ani żadne własności szczególne nie służą do rozpoznania się nawzajem, podobnie jak mrówki. Pszczoły poznają się po swoistym zapachu wspólnym im wszystkim, po za-

pachu gniazda. Wszystkie osobniki mające ten sam zapach, są dobrze widziane, inne zaś, mające odmienny zapach, są traktowane źle. Tem się właśnie tłumaczy sposób, w jaki zwykle wprowadzają obcą królową do gniazda, na miejsce dawnej królowej. Gdyby ją wsadzono od razu do ula, pszczoły by ją zakłuły, ale kładą ją przed tem do klatki z gazy lub muślinu i wprowadzają do ula, a dopiero po kilku dniach ją wypuszczają i wtedy jest przyjętą przez całą kolonię. W klatce przesiąknięty zapachem gniazda, zostaje później od razu uznana za należącą do rodziny.

Pan Bethe dokonał kilku niezmiernie ciekawych doświadczeń nad zapachem gniazda. Jedną kolonię pszczół podzielił na dwie części, przeniósłszy do nowego gniazda połowę larw ze starego; skoro larwy się wylęgły, część tychże ze starego gniazda przeniesiono do nowego i były tam bardzo dobrze przyjęte. Przez parę tygodni powtarzano to doświadczenie z jednakowym skutkiem, lecz skoro w nowym gnieździe wylęgły się młode, które pochodziły od nowej królowej i przeniesiono je do starego gniazda, wtedy zostały bezlitośnie zamordowane; podobny los spotkał osobniki, które się w starem gnieździe wylęgły i przeniesiono je do nowego. Widocznie, że po trzech tygodniach, dawny zapach ulotnił się zupełnie, a świeży, wytworzony przez nową królową, ogarnął całe gniazdo, a wszyscy jego mieszkańcy i starzy i młodzi na wskrós niem zostali przesiąknięci.

P. Bethe nie objaśnia czy ten zapach, na który pszczoły są tak wrażliwemi jest dla ludzkiego węchu dostępny. Prawdopodobnie różnica dostrzegalna nie jest.

Nasuwa się obecnie nowe pytanie: w jaki sposób pszczoły odnajdują drogę?

Czy zostawiają w powietrzu jakiś ślad, swoistego zapachu jak mrówki na ziemi? Prawdopodobnie że nie. Jednakże znana jest rzeczą, że motyl samiec z daleka odczuje motyla samicę tego samego gatunku, a więc i w powietrzu, należy sądzić, że owady kierują się węchem.

Gdy badacz umieścił trąbkę z papieru, rodzaj tunelu papierowego, przy wejściu do ula, to pszczoły były tem silnie zaniepokojone, zgromadzały się tłumnie na brzegu, brzęcząc, ale nie przechodziły ani ponad, ani pod spodem papieru. Skoro położono pasek papierowy, nie wywołał on żadnego zamieszania.

Należy sądzić, że jeśli pszczoły kierują się zapachem gniazda, który rozchodzi się w powietrzu, to położenie ula nie powinno by

mieć wpływu na zmysł kierowniczy. Jednakże tak nie jest. Jeśli odwrócimy gniazdo o ćwierć obwodu koła, to spostrzedz można, że pszczoły nie z tej strony idą gdzie jest otwór w ulu, tylko tam, gdzie się znajdował przed obróceniem go. Pan Bethe postawił ul na wózku ruchomym i odwracał go dowolnie. Jeśli obrót odbywał się w przeciagu 15 minut, pszczoły wracały właściwie dopóty dopóki obrót aie wynosił więcej nad 30 stopni, następnie już prosto do otworu nie powracały od razu. Jeśli odsunięto ul o 50 cent. od poprzedniego miejsca, pszczoły gromadziły się w dawnym i powoli trafiały do nowego miejsca. Gdy zaś odsunięto od poprzedniego położenia o dwa metry, pszczoły nie mogły odnaleść nowego miejsca i włąziły w pudełko lub coś podobnego na dawnym położone miejscu. Jakże ztąd wyprowadzić można wnioski, co do zmysłu kierowniczego pszczół? Trudno orzec, że sam zapach specyficzny jest czynnikiem kierującym, może i co innego na ten zmysł oddziaływa.

Należy się przekonać, czy to wzrok. W tym celu zakrywano ul w rozmaity sposób, ale pszczoły doń powracały. Zmiana barwy ula sprawia im trochę niepokoju; skoro pomalowano ul na biało lub czerwono, pszczoły okazywały widocznie zaniepokojenie, może były olśnione barwami! Po zewnętrznym wyglądzie zdaje się pszczoły ula swego nie poznają, może prędzej okolica dobrze im znana, zwraca ich uwagę. Aby się przekonać, czy przypuszczenie to jest prawdopodobne, p. Bethe robił następujące doświadczenie: Wziął z ula część pszczół i wypuścił je w mieście, gdzie jest mało ogrodów i gdzie prawie pszczół nie widać, inne zaś puścił w pola kwieciami porośłe, gdzie często zapewne pszczoły miód zbierały. W obydwóch wypadkach odległość była jednakową i doświadczenie odbywało się jednocześnie w piękną pogodę. Otóż z obydwóch miejscowości powróciły jednocześnie do ula, a co ciekawsze, że odrazu, gdy je na wolność wypuszczono, przybrały odpowiedni kierunek. Czem się to da wytłumaczyć? Chyba jakąś nieznaną siłą, którą jak p. Bethe przypuszcza, muszą posiadać! Jestto jakiś szczególny zmysł kierowniczy, nam dotąd nieznanym i jeszcze nie zbadanym, a zatem pozostawiający pole oo dalszych doświadczeń.

Londyński „Catsmeatmann”.

Czyście młodzi czytelnicy słyszeli kiedy, co to jest „Catsmeatmann”. Oto nie więcej, jak „żywiciel kotów”. Jest to postać na ulicach Londynu dobrze znana. Jest to powszechnie rzecz znajoma, że w Anglii tak obchodzą się z kotami, jak u nas z psami. Niema prawie domn, gdzieby nie chowano kotów, a one nie wygładają wcale wychudzonemi i wystraszonemi, jak to powszechnie u nas bywa, są one pięknemi, tłuściuchnemi, wcale nie bojaźliwemi zwierzątkami, których futerko gładkie, ładnie się lśni, które śmiało w świat patrzy i całemi godzinami pod drzwiami się wygrzewają, lub wygodnie spoczywają.

Na najludniejszych ulicach Londynu widać koty, jak bez strachu i trwogi tu i owdzie się wałęsają, a nawet i najgorszy człowiek nie im złego nie robi.

Miedzy setkami pochodzących znajdzie się zaledwie jeden ulicznik, któremu robi to przyjemność, by za kotem kamieniem rzucić. Gdy jednak go na tem złapią, to z pewnością nie uchodzi mu to płazem.

Każde dręczenie zwierząt karzą w Anglii bardzo surowo. Tak biedne, jak i bogate dzieci uczą od młodości, że zwierzęta stworzone na naszą uciechę i pożytek, ochraniać i je pielęgnować. W Anglii robią w tym względzie wszystko, co tylko możliwe.

Codziennie o oznaczonej godzinie chodzą żywiele kotów po ulicach Londynu. Na długich drażkach mają pozatykane kawałki mięsa końskiego, i wołając „(Catsmeats) „Catsmeat” (mam dla kotów) rzucając w prawo i w lewo po kawałku a ze wszystkich stron idąc za głosem zjawiają się koty, ażeby odebrać swoje jedzenie.

Jest to rzeczywiście interesownie patrzeć, w jak wielkich ilościach zbiegają się koty, także i koty dobrze żywione dumne kotki nie gardzą końskimi przysmakami. Ale przedewszystkiem są takie koty, które nie mają swego domu i codziennie punktualnie jak zegarek czekają na „Catsmeatmann”, jest to więc słowo, które ma dla kotów londyńskich wiele obiecującego, a dla cudzoziemca jest z pewnością zajmujące przypatrywać się tym żywicielom w ich pochodzie.

Wiele ludzi, którzy wyjeżdżają na krótki czas, godzą żywiciela, by w ich nieobecności codziennie żywił koty, za co biorą

malutką zapłatę. Prócz tego znajdują się w Londynie wiele schronisk dla kotów dobrze urządzonych, gdzie przyjmują koty zbłąkane, lub bezdomne.

W Anglii nie robi się dla kotów wieie, bo tam uznają prawdziwe przymioty kotów, ich wierność i przywiązanie, wiedzą, że niesłusznie zarzucają im fałszywość, że kot za każdy okaz przychylności odwdzińczyć się potrafi.

Anglia powinna w tym względzie być dobrym przykładem.

L.

Współtowarzysze ryb.

Jeśli podczas pięknej pory letniej dozwolonem będzie podziwiać komu z czytelników wspaniałe twory natury na wybrzeżu morskiem, spotka się niewątpliwie z istotami o których właśnie chcę mówić w niniejszym artykule. Ci którzy sami spostrzeżeń robić nie mogą, dobrze, że skorzystają z badań poprzednio już uczynionych.

W oceanie Atlantyckim zamieszkuje piękna meduza, zwana rozkrza (*Rhizostoma Ciuveri*), mająca 8 ramion gębowych, płynnie powoli kurcząc się ciągle i rozkurczając, stąd nazywają ją płucami morskimi. Za temi to meduzami płyną w pewnej odległości małe rybki całą bandą, czasem z kilkunastu osobników złożoną, płyną w tymże samym co i meduzy kierunku, czasem się pod nie chronią, a odpłynawszy trochę dalej znów się do swych galaretowatych towarzyszek wracają. Rybki te nie zjadają meduz, lecz się chronią przy ich boku; meduzy, zawdzięczając swej budowie, nie są zbyt łakomym kąskiem dla innych ryb, stąd, już na pewnej przestrzeni, w około nich inne ryby czują się zupełnie bezpieczne. W morzu Śródziemnem toż samo obserwować można, z prześliczną meduzą centkowaną na brązowo, a rybkami *Trachurus*, podobnie i w Ameryce nocna meduza ma za towarzysza pewien gatunek śledzia.

Ciekawsze jeszcze zjawisko obserwować się daje na wyspie Maurycego, gdzie pod meduzę *Combressa*, mającą kształt parasola, wciska się ryba tak, że nawet meduza zmienia kształt w ten sposób rozepchana. I rybnie i meduzie zdaje się jest z tem dobrze, chociaż tylko ryba ciągnie z tej spółki korzyści ochronne, meduzy bowiem wywołują wysypkę w rodzaju pokrzywki a z taką siłą uderzają o małe stworzenia, że je zabijają od razu, a człowiek omdlewa niemal z bólu, za dotknięciem meduzy.

Inne ryby upodobały sobie ukwiały (*Actiniae*), których jadowite dotknięcie groźniejszym jeszcze bywa niż dotknięcie meduz. W zatoce Batavia, na skałach koralowych, żyją wielkie bardzo ukwiały, pięknie ubarwione, u spodu posiadają szeroką tarczę podstawową, zapomocą której przytwierdzają się do obcych przedmiotów.

Bardzo często na większych okazach, między licznymi okółkami czułków, pokrywającymi tarczę, widzi się parę, czasem nawet trzy małe rybki (*Trachichtis tunicatus*), które się tam ukrywają. Ukwiały spokojnie znoszą tych gości nieproszonych rzucających się z chciwością na resztki jedzenia przez ukwiały spożywanego, lecz nigdy tarczę nie opuszczających. Najwidoczniej potrzebują rybki te silnej opieki, bo w aquarium robiono spostrzeżenie, iż pozbawione ochrony ukwiałów były ściągane za jadle i pożerane przez inne ryby.

We wszystkich morzach żyje nie zbyt piękne stworzenie *Holothuria*, należące do gromady skrzykw (*Holothurioidea*), ciało skrzykw ma postać ogórkowatą, kielbasowatą lub robakowatą, A rybacy zwą ją korniszonami morskimi. Otóż wewnątrz takiej holoturii przebywa ryba *Fierasfer*, która wchodzi ze strony tylnej jej części; od czasu do czasu wychodzi na spacer, aby się najeść, później znów wraca do środka holothurii, ta zaś wcale nie wygląda na to, żeby jej coś przeszkadzało.

U większości strzyków wchodzi do jelita dwa t. zw. płuca wodne drzewiasto rozgałęziające się organy, które przez jelita nabierają wody i napowrót ją wyrzucają; z tych ruchów korzysta fieraster, aby wejść i wyjść z wnętrza holothurii. Ryby te nie będąc właściwie pasorzytami, żyją wspólnie ze strzykwą

Nie tylko w morzu podobnie ciekawe zjawiska spostrzegać się dają i w rzekach również zdarzają się wypadki współbiadnictwa między rybami. Mała rybka różanka (*Rhodeus amarus*), do karpia zbliżona, dopóki się zupełnie nie rozwinie, żyje wspólnie z gatunkiem mięczaka, nawet samica składa jajka do jamy skrzelowej małżow słodkowodnych (*Unio*, *Anodonta*).

Ciekawą jest również ryba *Echeneis*, u których pletwa grzbietowa przeobrażona jest w przyrząd przysawkowy zachodzący aż na głowę. Za jego pomocą zwierzę przytwierdza się do większych ryb i okrętów. Pliniusz opisywał nawet, że *Echeneis* wstrzymywała statki w pełnym biegu. Zapewne jest w tem dużo przesady; *Echeneis* trzyma się okrętu, bo się żywi od.

padkami i płynąć jej łatwiej, przytem towarzyszy również rekinom, pod które podpływa, lecz siły nie posiada, aby mogła okręt powstrzymać.

Inną rybą towarzyszącą rekinowi jest pilot, który jakoby drogę rekinowi wskazuje, lecz prędzej płynie z nim razem, aby zjadać przezeń porzucone pożywienie. Geofroy opisuje, że dwóch pilotów towarzyszyło rekinowi, oddalili się już spory kawałek od statku, kiedy marynarz rzucił haczyk ze słoniną, pilot pierwszy poczuł zdobycz, dał znać rekinowi i w ten sposób mimo woli na zgubę naraził. Rekin prawdopodobnie chroni przed napaścią innych ryb, dużo słabszego od siebie pilota, ale dlaczego ten ostatni nie staje się jego zdobyczą, tego już zrozumieć trudno, znając bardzo wymagającą, a nie wybredną, co do pożywienia, naturę rekina.

Inne ryby mają również swych współtowarzyszy, lecz dokładnych spostrzeżeń jeszcze dotąd w tej kwestyi nie poczyniono.

(*Rev. Scient.*) J. S.

Kącik humorystyczny.

Zoologiczna rozmowa.

W menażeryi przed nosorożcem?

Syn, który musi zawsze donaszać ubranie swego starszego brata:

— Prawda — ojcze — że nosorożec musi także nosić skórę po swoim starszym bracie.

— Dlaczego?

— Bo skóra jego na nim tak pofałdowana, jak surdut Jasia na mnie:

